Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dzennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych [illegible] kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal miesięcznie Zmiana adresu. 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. **Cena 10 halerzy** **Wychodzi dwa razy dziennie.**

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 19

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 05 Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal.. skład tabelaryczny, liczbowy. od wiersza 30 hal. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schleri, R. Moses, Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, F. Jones & Cie.

Nr. 244 **Kraków, środa 27 maja 1908 r.** **Rok XVI.**

Nowe trójprzymierze.

Zapowiedziane już napewno spotkanie króla angielskiego z carem rosyjskim jest doniosłym faktem, który może nadać nowy obrót polityce międzynarodowej. Że zjazd ten ma znaczenie polityczne, to nie ulega wątpliwości. Świadczy o tem okoliczność, iż Edwardowi VII towarzyszyć będzie w podróży na Bałtyk podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych i b. ambasador w Petersburgu sir Charles Hardinge, a Mikołaj II wyjedzie na spotkanie do Rewla w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Izwolskiego. Zresztą trudno przypuścić, aby wizyta przedstawiciela konstytucyjnej wolnej Anglii u cara, jako głowy absolutyzmu i reakcji rosyjskiej, mogła być wyrazem tylko osobistych sympatji. Taką wizytę mogła podyktować tylko konieczność polityczna, tylko ważny interes dyplomatyczny, który nie zna sentymentów. Tym interesem może być tylko wciągnięcie Rosji do tego pierścienia mocarstwowego, jakim król Edward usiłuje otoczyć groźne dla całego świata Prusy.

Początkiem zbliżenia angielsko-rosyjskiego był niedawny układ w sprawie Azji środkowej. Dziś Edward VII pragnie te więzy wzmocnić i rozszerzyć na całą politykę obu państw. Nie bez znaczenia jest okoliczność, że król angielski udaje się na spotkanie z carem bezpośrednio po wizycie prezydenta republiki francuskiej w Londynie. Sojusz francusko-rosyjski i porozumienie angielsko-francuskie przekształca się w trójprzymierza Anglii, Francji i Rosji. Powstanie tego nowego trójprzymierza dla sparaliżowania zakusów pruskich, w obecnych warunkach stało się koniecznością dziejową. Zaborcze bowiem zamiary niemieckie i ukrywane starannie ich intrygi ujawniać się zaczęły coraz widoczniej. W zaburzeniach nad granicą kaukaską, w poparciu Porty Otomańkiej w sprawie macedońskiej, w konszachtach z powstańcami marokańskimi, w dostarczaniu broni plemionom zbójeckim na granicy Indji, w kolonizacji niemieckiej w granicach imperjum rosyjskiego, w całym szeregu niezliczonych drobnych i donioślejszych wypadków dała się zauważyć ręka germańska tam nawet, gdzie chciano ujrzeć z początku jakąś inną.

Coraz jawniejszą stawało się rzeczą, że wzrost potęgi niemieckiej pod hegemenją pruską stoi w sprzeczności nietylko z interesami Anglji i Francji, ale z najżywotniejszymi interesami Rosji, zarówno na jej granicy zachodniej, jak na Wschodzie tureckim i perskim.

Trzy najbardziej więc zagrożone zachłannością pruską mocarstwa siłą wypadków popchnięte zostały do zbliżenia się i porozumienia. To nowe trójprzymierze, które będzie owocem mądrej i zapobiegliwej polityki króla Edwarda stanie się skuteczną zaporą wobec agresywnej polityki niemieckiej. Jeżeli się bowiem zważy na liczne konwencje, jakie pozawierała Angija z innemi państwami, nie będzie przesadą twierdzenie, iż powstaje istna koalicja przeciw Prusom, które pozostałyby zupełnie odosobnione, gdyby na nieszczęście — nie utrzymywała się jeszcze fikcja trójprzymierza Niemiec, Włoch i Austrji.

Że to trójprzymierze jest tylko fikcją, sprzeczną zarówno z dążeniami narodów, jak i interesami politycznemi Austrji i Włoch — nie potrzeba dodawać. Rozumieją to zresztą dobrze same Prusy, i dlatego Wilhelm II zorganizował ów nieudany najazd książąt niemieckiej Rzeszy na Wiedeń, aby tą demonstracją podtrzymać wobec świata złudzenie „serdecznych stosunków" i nierozerwalności trójprzymierza. Nie zmieni to jednak faktu, że trójprzymierze Niemiec, Austrji i Włoch straciło już siłę żywotną i jest jedynie „dokumentem historycznym", który nie na wiele się przyda, gdyby istotnie w razie jakiego kataklizmu na widnokręgu międzynarodowym. Prusy były zmuszone liczyć na czynną pomoc sprzymierzonych mocarstw.

Natomiast nowe trójprzymierze Francji, Anglji i Rosji musi stać się w polityce międzynarodowej czynnikiem realnym, bo jest oparte na licznych wspólnych interesach.

I dlatego zjazd w Rewlu należy powitać z zadowoleniem, jako doniosły krok ku urzeczywistnieniu tej koalicji antypruskiej, zapoczątkowanej przez króla Edwarda.

Zjazd w Rewlu ma przytem jeszcze inne znaczenie, dla nas Polaków niemniej doniosłe. Zbliżenie Rosji do Anglji musi bezwątpienia zmniejszyć wpływy pruskie i na wewnętrzną politykę rosyjską. Że te wpływy dotychczas wywierają ważną rolą w wewnętrznem życiu Rosji, jest to rzeczą znaną od dawna. Przytem osobista „przyjaźń" cara z Wilhelmem II, który z utęsknieniem wzdycha do dawnych czasów najdzikszego absolutyzmu i dziś chce rządzić państwem samowładnie, jest może jednym z główniejszych czynników rosyjskiej reakcji. Dość przypomnieć, że po zjeździe Wilhelma II z Mikołajem II w Bjorke rozpoczął się w Rosji okres konstytucyjnych represji i gwałtów antipolskich.

Natomiast spotkanie cara z monarchą tak konstytucyjnym i tak liberalnym, jak Edward VII, może pokrzyżować osobiste wpływy teutońskiego despoty i korzystnie oddziałać na kurs polityczny w Rosji.

Sfery liberalne w Anglii wprawdzie są niezadowolone z wizyty angielskiego monarchy konstytucyjnego, złożonej władcy despotycznego państwa, ale nie ulega wątpliwości, że ta wizyta może konstytucyjnym dążeniom w Rosji wyjść tylko na pożytek. W przeciwieństwie do Wilhelma II Edward VII może wywrzeć na cara wpływ tylko dodatni i przykładem swej umiłowanej przez cały naród osoby, przekonać go, iż lepiej i bezpieczniej jest rządzić prawem i sprawiedliwością, niż za pomocą stanów wojennych i szubienic...

Sprawa ruska w parlamencie.

Wiedeń 26 maja.

Zakończyły się wreszcie niefortunne i drażniące dyskusje galicyjskie, i klownowskie występy pp. „Ukraińców" na wiedeńskiej arenie. Ostatni dzień przyniósł mowy pp. Masaryka i Stapińskiego i szereg faktycznych sprostowań. Właściwie jednak dyskusja została zakończona doskonałą deklaracją ministra spraw wewn. p. Bienertha. Przemówienie ministra nie pozostawiało nic do życzenia pod względem jasności i stanowczości. Ukraińcy osłupieli poprostu na te energiczne słowa, — jakich już dawno nie słyszeli. Przyzwyczajeni do pobłażliwości, a nawet dyskretnej sympatji centralnego rządu, reklamowani codziennie przez żydowska prasę, którą uważali za miarodajną, pp. Budzynowscy, Trylowscy i ich towarzysze, oczekiwali zgoła innego efektu swoich hajdamackich przemówień. Ale właśnie ich krwawe mowy, dyszące anarchją i mordem, wywołały otrzeźwienie w kołach niemieckich, a nawet wszechniemcy z pewnym niepokojem dowiedzieli się, że w państwie kulturalnem i praworządnem istnieją ludzie niby wykształceni, uważający zbrodnię za najlepszą broń polityczną! Tylko socjaliści pozostali podawnemu wierni swej nienawiści do Polaków i oni jedni naprawdę poparli hajdamacką kampanję w parlamencie.

Niemile musiało dotknąć Polaków wystąpienie prof. Masaryka, który mówił wprawdzie dość umiarkowanie, ale stanął stanowczo po stronie ukraińców, i zupełnie jednostronnie, a z nieznajomością stosunków, rozstrząsał istotę kwestji. Ale trzeba pamiętać, że prof. Masaryk jest liberałem niemieckiej szkoły i wielkim przeciwnikiem katolicyzmu. Polacy są w jego oczach „zacofańcami" i „klerykałami", i z tego ciasnego i doktrynerskiego punktu widzenia ocenia on politykę Koła polskiego.

Jest on w każdym razie unikatem w obozie czeskim, — a przywódcy innych czeskich stronnictw wyparli się w izbie uroczyście wszelkiego z nim wspólnictwa.

Dziewicza poniekąd mowa p. Stapińskiego który w krótkim stosunkowo czasie przezwyciężył językowe trudności, była wygłoszona z wielkim temperamentem i sprawiła silne wrażenie. Jego rewelacje o staraniach eks-żandarma Starucha, aby dostać się do ludowców polskich, wywołały kosternację wśród ukraińców i grubijańskie zaprzeczenia, które jednak były zbyt nieszczere, aby im ktokolwiek uwierzył.

Przyznał się również p. Stapiński do wielkiego błędu, który popełnił niedawno, wzywając włościan polskich, aby poparli kandydaturę dra Trylowskiego. Takiej omyłki nie popełnią już ludowcy po raz drugi.

Nagłość wniosku ukraińskiego odrzucono, a ostatni wniosek tej kategorji, został cofnięty przez wnioskodawcę, — co umożliwiło wreszcie rozpoczęcie dyskusji budżetowej.

W obec skontyngentowania mów na kluby i godziny, — na Koło polskie przypada 27 godzin — jest wszelka nadzieja, że dyskusja skończy się w przeciągu 3 do 4 tygodni, i otrzymamy budżet normalnie uchwalony.

Przesilenie w rządzie wspólnym zostało szczęśliwie zażegnane pismem odręcznem cesarza, który, jak to zgóry można było przewidzieć, nie przyjął dymisji pp. Schönaicha i Aerenthala. I w tym kierunku horyzont polityczny rozjaśnił się do pewnego stopnia, — a że i rozruchy studenckie słabną i przestają budzić interes, nastąpi era względnego spokoju, która pozwoli rządowi i parlamentowi poświęcić więcej czasu płodnej pracy.

RADA PAŃSTWA.

WIEDEŃ. W dyskusyi nad nagłością wniosku p. Steinwendera o postawienie budżetu na porządku dziennym poseł Wassilko oświadczył, że jego stronnictwo będzie głosować zarówno przeciw nagłości, jakoteż przeciw budżetowi samemu, ażeby rządowi wyrazić wotum nieufności.

Następnie dyskusyę zamknięto, poczem jeneralny mowca „pro" hr. Sternberg w gwałtowny sposób protestuje przeciw onegdajszej mowie posła Masaryka, któremu odmawia prawa przemawiania imieniem narodu czeskiego i odgrywania sędziego między Polakami a Rusinami. Podnosi, że mogłoby się stać dla narodu czeskiego fatalnem, gdyby niemiecko-polski sojusz przeciw Czechom został zawarty. Przechodząc do sprawy samej, podnosi mowca konieczność zmiany regulaminu, podwyższenia płac żołnierzy, zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej. Obszernie następnie omawia sprawę Wahrmunda, przeciwko któremu ostro występuje. Zaznacza w końcu, że jest obowiązkiem stronnictw patryotycznych skupić się około rządu do walki przeciw demagogom socyalno-demo. celem uzdrowienia stosunków parlamentarnych.

Jeneralny mowca „contra" poseł Pernersdorfer oświadczył, że socyaliści głosują za nagłością nie, aby rządowi wyrządzić przysługę, lecz że posłom wszystkich narodowości chcą dać sposobność przytoczenia życzeń i żalów i ponieważ parlamentowi chcą zapewnić najważniejsze jego prawo tj. parlamentarną kontrolę administracyi.

W głosnwaniu nagłość wniosku p. Steinwendera znaczną większością przyjęto i przystąpiono do dyskusyi jeneralnej nad budżetem na r. 1908.

Po krótkiej przemowie jeneralnego sprawozdawcy Steinwendera, zabrał głos pierwszy mowca contra, Baxa, który przemawiał po czesku, poczem wygłosił mowę pos. Battaglia. Poseł ten wskazał na to, że dr. Lewicki uzasądniał w dłuższej mowie wniosek nagły, poczem go cofnął, przez co odebrał możność odpowiedzi. Z tego powodu widzi się mowca spowodowanym powrócić do przedmiotu tego wniosku nagłego. Przeciw Polakom podniesiono szereg oskarżeń i żądano od Izby wyroku. Izba jednakże nie ma możności z własnych spostrzeżeń sąd sobie wyrobić. Ma tylko jedną podstawę do osądzenia kwestyi tj. większą lub mniejszą wiarygodność jednej lub drugiej partyi. Mowca zaznacza, że jeżeli się popatrzymy na historyę wschodniej części Galicyi lat ostatnich, widzi się szereg symptomow, które właściwie są ruchem rewolucyjnym. Niezliczone odezwy ziejące nienawiścią przeciw polskości i przeciw innym kierunkom partyjnym, niezliczone zgromadzenia, na których w płomiennych mowach tę nienawiść się podtrzymuje, niezliczona ilość terrorystycznych aktów przy wyborach i przy innych sposobnościach, strajk agrarny w r. 1902, który miał charakter polityczny, napad na Uniwersytet lwowski, zachowanie się poszczególnych posłów i ich mowy, znana scena w jesieni i w końcu zamordowanie hr. Potockiego w dniu 12 kwietnia i gloryfikowanie tego mordu, a następnie zachowanie się kilku parlamentarnych zastępców tego kierunku w tej Izbie, to wszystko razem daje obraz, który jest dostatecznym dowodem, iż istnieje rewolucya wstanie ukrytym, albo przynajmniej w stanie przedrewolucyjnym w pewnem znaczeniu tego wyrazu.

Następnie mowca omawia wniosek nagły p. Lewickiego.

Przez agitacyę kilku ukraińskich księży spokojna ludność we wsi Koropcu została do tego stopnia podburzoną, że pod wodzą Kahanca część tej ludności postanowiła zemścić się na przeciwnikach politycznych, Polakach i Rusinach, przez czynne ataki. Kahaniec włamał się z gromadą ludzi do trafiki, stamtąd wyciągnął dwóch chłopów i obił ich. Gromada następnie biła chłopów przejeżdżających i ściągała ich z wozów. Wówczas zjawiła się żandarmerya i jednego z nich aresztowała; chciała także aresztować Kahańca, który wówczas wołał o pomoc. Zbiera się tłum ludzi, który chce go gwałtem oswobodzić. Zandarmi cofają się wśród groźnej dla nich sytuacyi na most. Scisk staje się straszny. Tam widzą żandarmi, że nie są pewni życia. Mimo to nie robią użytku z broni. Dopiero, gdy tłum chwycił za bagnety, jeden z żandarmów zadaje Kahańcowi pchnięcie bagnetem. Równocześnie drugi żandarm zadaje Kahańcowi drugie pchnięcie. O trzeciem pchnięciu, o którem wniosek wspomina, w dochodzeniach urzędowych nie ma mowy. Czy jednakże rząd polski jest za to odpowiedzialny, że podburzony tłum rzuca się na zastępców władzy państwowej? Czy raczej nie są za to odpowiedzialni ci księża, którzy lud w nieposłuszeństwie, w nienawiści do wszelkiej władzy wychowują?

Dzisiaj przyszła znowu depesza z Czerniechowa, gdzie od lat trwa spór między chłopami a właścicielem dóbr o prawo rybołówstwa w stawie. Spór ten ma długą historję, która znowu dowodzi, jak przez niesumiennych agitatorów podkopuje się w narodzie poczucie obcej własności. Kobieta, która nieprawnie w stawie łowiła ryby, została przez 3 żandarmów aresztowaną i zaprowadzoną do domu gminnego. Chłopi to widzą, zbierają się i rzucają na żandarmów, aby kobietę uwolnić. Powstaje ścisk, żandarmi są zmuszeni do obrony, robią użytek z broni, a wynikiem są ranni i zabici. Mowca nie może twierdzić, jakoby postępowanie żandarmów było w tym wypadku zupełnie poprawne. Zbyt mało ma informacyi o tem jeszcze, ale jedno wie, że takie dążenia ludności chłopskiej, przeszkadzanie władzy w wykonaniu jej obowiązku, sprzeciwiają się prawu, a stan ten wytworzył się dzięki agitacyi. Z tego też powodu odpowiedzialność za wszelką krew przelaną spada na agitatorów.

Jak Rusini będą się dalej zachowywać, nie wiemy, są oni chorzy i dlatego nieobliczalni. Nie można też wiedzieć, czy po mordzie z 12 kwietnia, po przeprowadzonej właśnie dyskusji, wstąpią na drogę uspokojenia mas, czy też mają zamiar przez dalsze gwałty zdobywać koncesje. Na tej drodze jednakże nie poprawią losu swego narodu, ponieważ cały świat cywilizowany wystąpił przeciw zwycięstwu terroru. Możecie nam jeszcze wiele złego wyrządzić, ale nasze zaufanie w siły narodu naszego jest tak wielkie, że spoglądamy ze spokojem w przyszłość. Lud polski zrozumie, że trzeba w czasach, w których krew jego własnych synów płynie, zachować tę godność, którą zawsze także w najtrudniejszych czasach zachowywał. (Oklaski u Polaków).

---

18) *Maurycy Leblanc.*

Przygody nadzwyczajne Arsena Lupina.

Przekład z francuskiego.

Była to myśl Ganimarda. Jego zdaniem, nie było tu mowy ani o przypadku, ani o wspólnictwie. Baudru był poprostu instrumentem, na którym Arsen Lupin zagrał ze zwykłą swoją zręcznością. Uwolniwszy Baudru, można było dojść za nim jeżeli nie do samego Arsena, to przynajmniej do kogoś z jego bandy.

Dodano Ganimardowi dwóch agentów: Tolefant'a i Dieuzy i pewnego mglistego ranka styczniowego bramy więzienia otwarły się przed Dezyderyum Baudru.

Z początku był jakby trochę zaambarasowany szedł jak człowiek, który nie wie dobrze, co ma ze sobą zrobić. Minął ulicę Zdrowia i, wszedłszy na ulicę Świętego Jakóba, zatrzymał się przed sklepikiem. Tu zdjął surdut i kamizelkę i, sprzedawszy tę ostatnią za kilka sou, ubrał się z powrotem i poszedł dalej mostem przez Sekwanę. Przy ulicy Chatelet chciał wskoczyć do przejeżdzającego tramwaju, ale nie było ani jednego miejsca. Idąc za poradą kontrolera, kupił sobie bilet i wszedł do poczekalni.

W tej samej chwili Ganimar przywołał swoich dwuch ludzi i, nie spuszczając oka z biura, powiedział do nich pośpiesznie:

— Zatrzymajcie dorożkę... nie, dwie tak będzie rozsądniej. Pojadę z jednym z was w ślad za nim.

Pomocnicy spełnili rozkaz. Tymczasem Baudru nie ukazywał się, a kiedy Ganimard zajrzał do środka: przekonał się, że go tam nie było.

— Jestem idyjotą! — zawołał w rozpaczy — zapomniałem, że jest drugie wyjście!

Istotnie korytarzem wewnętrznym biuro łączyło się z ulicą S-go Marcina. Ganimard puścił się w pogoń i dogonił tramwaj przy ogrodzie botanicznym Batignolles, lecz cóż z tego! w biegu tym stracił obu swych agentów i teraz sam jeden musiał odbywać dalszą pogoń.

Rozzłoszczony, miał ochotę wprost bez żadnych formalności pochwycić za kołnierz swą ofiarę. Bo czyż nie zawdzięcza uplanowanej chytrości tego nicponia owej utraty pomocników.

Przyglądał się Baudru'owi który siedział spokojnie na ławeczce, rozglądając się na prawo i na lewo. Wpółotwarte usta nadawały jego twarzy wyraz bezgranicznej głupoty. Nie! on nie mógł być przeciwnikiem zdolnym obalić starego Ganimarda. Wszystko było tylko dziełem przypadku.

Na zakręcie ulicy przed Galeryami Lafayette mężczyzna wyskoczył i przesiadł się do tramwaju, idącego w stronę Muette. Jechano przez bulwar Hausmanna, przed aleję Wiktora Hugo, aż zatrzymano się przez stacyą Muette. Tu Baudru wysiadł i krokiem niedbałym udał się w stronę lasku Bulońskiego.

Przechodził z jednej alei w drugą, zawracał z powrotem, to znowu szedł naprzód. Czy szukał czego? Czy miał jaki cel?

Po godzinie tych manewrów uczuł się zmęczonym i usiadł na ławce. Miejsce to, położone niedaleko od Auteuil nad brzegiem jeziora, było zupełnie ustronne. Upłynęło pół godziny. Ganimard, zniecierpliwiony, postanowił zawiązać rozmowę.

W tym celu zbliżył się i usiadł obok Baudru'ego,

— Nie jest wcale gorąco — zaczął, zapaliwszy cygaro i rysując na piasku zygzaki trzymaną w ręku laską.

Milczenie. Nagle w powietrzu rozległ się śmiech, radosny, szczęśliwy, śmiech dziecka, nie mogącego się powstrzymać od wybuchu wesołości.

Ganimardowi włosy stanęły na głowie.

Ten śmiech! ten piekielny śmiech, tak dobrze mu znany.

Gwałtownym ruchem schwycił tego człowieka za kamizelkę i spojrzał mu w oczy głęboko, przenikliwie, lepiej mu się jeszcze przyjrzał, niż w sali sądowej i zobaczył, że to był nie ten sam człowiek, a raczej owszem ten sam, ale zarazem i drugi, ten prawdziwy.

Poznał teraz te ogniste oczy i poznał prawdziwą cerę i prawdziwe usta pod siecią sztucznych zmarszczek i żółtawą farbą. Tak to jego twarz jasna, drwiąca, taka młoda i taka żywa.

— Arsen Lupin, Arsen Lupin — wybełkotał.

I nagle uniesiony wściekłością schwycił go za gardło i usiłował przewrócić. Pomimo pięćdziesięciu lat był jeszcze bardzo silny, podczas gdy przeciwnik jego wydawał się jakiś osłabiony. Zresztą Ganimard podniecony był myślą o tryumfie, jakiby odniósł, gdyby przyprowadził go pokonanego.

Walka trwała krótko. Arsen Lupin nie bronił się prawie wcale i Ganimard jak szybko zaatakował, tak też szybko od ataku odstąpił. Prawe ramię zwisło mu bezwładnie.

— Gdybyś się pan uczył dżiu-dżitsu, wiedziałbyś, że ten cios nazywa się po japońsku ndi-shi-ghi, — oświadczył Arsen Lupin.

I dodał zimno:

— Jeszcze chwila, a złamałbym panu ramię i miałbyś, na co zasługujesz. Jakto? pan, stary przyjaciel, którego szanowałem, przed którym dobrowolnie odkryłem swoje „incognito", pan chcesz nadużyć mojego zaufania. To źle... Co to? Co panu jest?

Ganimard milczał. Ta ucieczka była hańbą jego karjery, bo przecież on, nikt inny wprowadził w błąd sędziów. Łza stoczyła mu się na siwe wąsy.

— Mój Boże, Ganimard... nie rób sobie nic z tego! Gdybyś pan nie powiedział, urządziłbym tak, że powiedziałby kto inny. Czyż mogłem pozwolić, żeby skazano Dezyderego Baudru?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Następnie przemawiał pos. Wildholz, poczem obrady przerwano.

Pos. Wityk w zapytaniu do prezydenta podaosi, że w Czerniechowie onegdaj pięciu chłopów zastrzelono. Prócz tego zraniono ciężko kilku chłopów, z których 4 już zmarło. Mowca zapytuje prezydenta, czy zechce zażądać od ministra spraw wewnętrznych, by władze bezpieczeństwa i żandarmerja w Galicji szanowały życie obywateli i aby winnych jak najrychlej ukarano. (Oklaski).

Prezydent oświadcza, że nie omieszka wręczyć tego zapytania prezydentowi ministrów i ministrowi spraw wewnętrznych.

Pos. Breiter żąda wysłania komisji z Wiednia do Czerniechowa, aby zajścia objektywnie zbadać. Zapytuje prezydenta, czy zechce przedstawić ministrowi spraw wewnętrznych, że jest życzeniem galicyjskich posłów, aby wysłano jak najrychlej komisję do Czerniechowa i czy wezwie ministra, aby o smutnem tem zajściu w jak najkrótszym czasie Izbie zdał sprawozdanie.

Pos. Głąbiński: Koło polskie dowiedziało się o tem nadzwyczaj smutnem zajściu i wystosowało interpelację do ministra spraw wewnętrznych. W tej interpelacji żąda się jak najostrzejszego śledztwa. Mowca zapytuje prezydenta, czy zechce interpelację natychmiast doręczyć ministrowi.

Pos. Lieberman: To jest obłuda, nic innego.

Pos. Stapiński: Wy jesteście przyczyną tego wszystkiego! (Rozmaite okrzyki. Między posłem Stapińskim a kilku posłami socjalistycznymi przychodzi do żywej wymiany słów).

Prezydent: Jest prawdą i mogę potwierdzić, że pos. dr. Głąbiński interpelację w tej sprawie wręczył. Ze względu na to, że sprawa wydaje mi się nadzwyczaj ważną, interpelację dosłownie odczytam.

Następnie prezydent odczytał interpelację pos. Głąbińskiego i tow. do ministra spraw wewnętrznych, która opiewa:

Według wiadomości, nadeszłych do Koła polskiego, wczoraj przed południem w Czerniechowie przyszło do krwawego starcia między podburzonymi (żywe głosy u Rusinów i socyalistów: podburzonymi?) chłopami z jednej strony a żandarmami z drugiej. Jako ofiary starcia pozostało na miejscu 5 chłopów zabitych i wielu rannych.

Pos. Ellenbogen: To tylko w Galicji może się zdarzyć.

Pos. Staruch (zwrócony do Polaków): Wyjesteście mordercami.

Pos. Dzieduszycki: Pan jesteś mordercą chłopów. Każda kropla krwi spada na głowy waszego stronnictwa.

Interpelacja posła Romańczuka, Wassilki, Ceglińskiego i tow. w tej samej sprawie zapytuje ministra spraw wewnętrznych, czy zajście to jest mu znane i czy jest skłonny jak najrychlej wdrożyć dochodzenia i przedłożyć Izbie posłów obszerne, zgodne z prawdą sprawozdanie.

Prezydent oświadcza, że interpelacja ta jeszcze dzisiaj będzie ministrowi doręczona. (Oklaski).

Na tem posiedzenie przerwano. Następne dziś o godzinie 11 przed południem.

Izba Handlowa i Przemysłowa.

Wczorajsze posiedzenie krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbyło się pod przewodnictwem prezydenta Izby p. Dattnera.

Prezes zdał sprawozdanie prezydjum z akcji Izby w sprawie kanału Kraków — Wiedeń i zaznaczył, że dalej jest nadzieja, iż jeszcze w jesieni r. b. budowa owego kanału zostanie rozpoczęta. — Co do budowy nowego dworca kolejowego w Krakowie ,sprawa ta jest znaną z ostatnich doniesień dzienników. Zaznaczył jednak przewodniczący, że w konferencji poniedziałkowej brał żywy udział zarówno on sam, jak i delegat Izby p. Epstein, i wraz z prezydentem miasta dr. Leo zaprotestowali przeciw projektowi t. zw. Nordbańskiemu, który nie polepsza bynajmniej sytuacji, gdyż dworzec zostałby tylko przebudowany, a prawie nic nie powiększony. — Projekt budowy nowego dworca kolejowego na gruntach gminy Krowodrzy, przedstawiony przez reprezentację m. Krakowa nie napotyka na poważne trudności, gdyż tylko należy w porozumieniu z wojskowością uczynić zamianę części gruntu należącego do wojskowości na grunt inny. Słowem — można powiedzieć, — że decyzja w tej sprawie już zapadła i jeszcze w r. b. rozpoczęta będzie budowa nowego dworca towarowego, a następnie osobowego.

Z kolei zawiadamia prezes, że przy otwarciu wielkiej tkalni parowej w Andrychowie, co miało miejsce w sobotę — wziął udział wraz z wiceprezesem Izby p. Federowiczem. Fabryka ta, subwencjonowana przez kraj, jest ostatnim wyrazem techniki i stanowi prawdziwą chlubę przemysłu krajowego. Tu stwierdza prezes z ubolewaniem, że dziennikarstwo krakowskie milczeniem pominęło ten fakt, a jeżeli wspomniało o otwarciu fabryki, to ograniczyło się do wymienienia osób wybitnych, które w akcie tym brały udział.

Również ubolewa prezes, że prasa polska popiera fabrykaty niekrajowe. Odnosi się to w tym wypadku do faktu ogłaszania mydła J. Schichta za wyrób krajowy.

Następnie odczytał przewodniczący pismo nadesłe od prezesa krak. Stow. Kupców i Młodzieży handlowej zapraszające do wzięcia udziału w wycieczce kupieckiej do Pragi, która pod przewodnictwem prezesa p. r. ces. Augusta Porębskiego wyrusza w Zielone Święta.

Izba upoważniła prezydjum do działania w czasie ferji w imieniu Izby z dodatkiem p. Epsteina, by w sprawach bardzo ważnych porozumiewało się prezydjum z członkami Izby bawiącymi w mieście.

Sprawę wyboru dwóch delegatów oraz zastępców tychże do kuratorji Instytutu dla popierania drobnego przemysłu w Krakowie — przydzieliła Izba komisji koncesyjnej i osobistej.

Sprawozdanie komisji kolejowej o zmianie regulaminu ruchu złożył prezes p. Dattner. Ministerstwo kolejowe wypracowało nowy regulamin ruchu, a państwowa Rada kolejowa wybrała w tym celu osobny komitet. W dniach 4 i 5 b. m. zebrali się w Wiedniu reprezentanci wszystkich Izb handlowych i przemysłowych w monarchji i doszli w tej sprawie do zupełnego porozumienia. Nowy regulamin na kolejach austryjackich ma być identyczny z regulaminem na kolejach niemieckich. O dalszych pertraktacjach na Radzie kolejowej, przyrzeka prezes zdać sprawę Izbie we właściwym czasie. W ogólności, sprawa ta jest obecnie zależną od reprezentantów kolei węgierskich i niemieckich.

P. Judkiewicz złożył następnie sprawozdanie o dostawach dla wojska. Ministerstwo woj-

Dla ludzi.

(Dokończenie.)

Jest to punkt kulminacyjny w utworze Balickiego, najszczytniejszy i najsilniejszy moment, wykwit prawdziwego natchnienia, co krwawym bolem rozdarło serce. Silne robią wrażenie poważne, groźne słowa starca Noego, co patrzył na straszną tragedję ludzkości i wyszedł ocalony ze swej arki nie pokornym sługą Pana, ale — buntownikiem.

„Ja Ciebie... wielbię za te uczty krwawe,
Bo wielkość Twoją w piorunów ozdobie
Przerażonemu pokazałeś światu,
Podobny z mocy nie Bogu... lecz katu!

— — — — — — — — — —

To najwyraźniejszy ślad ducha Adama, — dosadny wyraz wpływu romantyzmu, choć nie ujmujący w niczem szczeremu natchnieniu poety, które jeszcze silniej, a indywidualniej w dalszym ciągu wyraża:

„Widziałeś?
Gdym w Twej arce płynął,
Czy tylko widziałeś, jak tysiące
Rąk się chwytało korabiu...
A ja, choć mogłem ocalić tysiące,
Tułacz bezdomny, w dłonie stare, drżące
Chwycić musiałem kończaste żelazo
I strącać braci w powichrzone tonie
Z krzykiem: „Niechaj się wasze ręce nie odważą
„Chwytać korabiu, bo jest mój! od Pana!“
...O, Jahwe! Czemu mnie, Ciebie, ziemia nie pochłonie,
Ta ziemia dzisiaj w czeluście spękana:
Mnie, bom się stał, jak Kain morderca
Ciebie, boś Bogiem, — boś Bogiem bez serca!!...“

I dalej w wstrząsających słowach opisuje starzec, jak matka, pragnąc choć dziatki uratować, rzuciła mu pod nogi dwoje, a on

„...dzieci drobne bez grzechu, bez winy
Sam wyrzucił do morskiej głębiny“,

i jak następnie przeklinała go, walcząc sama z falami. W końcu idzie starzec ku ołtarzom, by złożyć ofiary Bogu, — ofiary wdzięczności, głuszonej okropnemi obrazami zniszczenia i śmiertelnej walki...

„...Niechaj pod tęczy tej pustej obłokiem
Dym się rozniesie, jak skarga, przekleństwo!
Niech się nim tęcza na wieki przesyci
Niech świadczy światu — ludzkości męczeństwo,
Niech uczy wszystkich: kto Ty jesteś, Jahwe!
Niech — ile razy barwna w krąg zaświeci..
Niech przypomina Twoje czyny krwawe,
Twą Wszechmoc wielką... Twe rządy łaskawe!!

— — — — — — — — — —

Idę, Jehowo!
A w modłach, gdy będę Twe łaski wspominał,
Jahwe, ja modląc się, będę Cię przeklinał“!.

— — — — — — — — — —

Oto potężny wyraz walki ducha bohatera. Gdyby powieść Balickiego tę jedną piękność posiadała, zasługiwałaby w całej pełni, by o niej pamiętano wśród powodzi dzisiejszych, nie raz tak banalnych powieści.

Zniatyński zatem, jako poeta, daleko silniej nakreślony, aniżeli jako człowiek i działacz. Tam dążenie jego i plany rozpływają się przeważnie w podniosłych wprawdzie słowach, — ale tylko w słowach, w skargach, sporach, w porywach, to znowu w zwątpieniach Typowy marzyciel, — poeta, — anemiczny, blady, zda się, za słaby do czynu. Być może, że mu autor w dalszej części powieści trochę więcej krwi doda.

Dalsze postaci, epizodyczną tylko odgrywające rolę w powieści, daleko żywszymi i realniejszymi nakreślone rysami. Z pomiędzy nich zaś na szczególniejszą uwagę zasługuje niezmiernie sympatyczny staruszek „Napoleonista“, duchowy prototyp niejako bohatera, o dwa pokolenia tylko od niego starszy, stąd i barwą czasu pozornie się różniący. Drugi — to „Jerzy Zagórski“, eks-obywatel, eks-uczony, eks-społecznik i działacz narodowy, — jak i tamci, nie mniej, zbankrutowany idealista, — silniejszy tylko i twardszy od nich, zdołał jeszcze swą dawną miłość ludzkości w straszną przemienić nienawiść i uciekłszy od świata, wśród przyrody dzikiej i samotnej, w życiu zaniedbanem, na wpół pierwotnem, znajduje ukojenie dla swej namiętnej, szalonej duszy, przybrawszy sobie za jedynego towarzysza i powiernika, dzikiego jak on, puszczyka, starego Szymona — „Masynissę“.

To znowu echo naszego romantyzmu, choć dalekie i zewnętrzne tylko. — (Krasińskiego!) Wpleciony niepotrzebnie w tę postać jakiś pierwiastek mistyczno-tajemniczy, którego wykwitem jest dziwaczny w najwyższym stopniu i przesadny testament Zagórskiego. Jeśli autor bierze tę postać na serjo, w takim razie jest on tylko warjatem, a wszystkie jego misterja tajemnicze i testament i spalenie się wraz z Masynissą i dworem są tylko wybrykiem szalonego umysłu. Jeśli zaś nie jest warjatem, — czemże jest? Zdaje mi się, że raczej o wiele korzystniej byłoby dla tej postaci, usunąć wszelkie te pierwiastki mistyczno-tajemnicze, a nadać postaci rysy bardziej realne, — nie dać się porwać przesadnej fantazji, a poprzestać na bardziej prostem i naturalnem zakończeniu historji Zagórskiego. Przez te sztu

ny zaprowadziło na r. 1909 na próbę nowy system — krzywdzący (?) kupiectwo na korzyść agraryuszów. Według projektu tego 75 prc. dostaw ogólnych będzie oddane agraryuszom bez możności konkurowania ze strony kupiectwa. Natomiast 25 prc. dostaw oddane będzie kupiectwu jednakże z możnością konkurencji ze strony agraryuszów.

P. Judkiewicz wygłosił z tego powodu iści cycerońską mowę w obronie „zagrożonego kupiectwa". Co do nas, sądzimy, że ministerstwo postąpiło bardzo słusznie i roztropnie, łamiąc nareszcie dotychczasowy monopol żydowski dostaw wojskowych. Bo w tym wypadku nie chodzi o „agraryuszów i kupców" ale o żydów i chrześcijan...

Sprawę organizacji handlu wywozowego jajami przedłożył sekret. Izby dr. Benis. I tak, odbiorcy zagraniczni, a szczególnie hamburscy skarżą się, że dostawcy galicyjscy postępują nieuczciwie, z drugiej zaś strony, kupcy galic. twierdzą, że odbiorcy hamburscy szykanują ich w okropny sposób, dzięki zmowie, jaka między nimi istnieje. Wobec tego Izba nie może wydać o tem zdania, lecz mowca uważa za stosowne zwołać ankietę handlarzy i eksporterów jaj. Ankieta ta odbędzie się w najbliższej przyszłości.

Dr. Szarski domagał się bardzo słusznie zaproszenia na ową ankietę także odbiorców hamburskich, gdyż — jak się wyraża — kupcy hamburscy mają z pewnością więcej powodów do użaleń. Skonstatować to można na każdym kroku, gdyż nietylko odbiorcy hamburscy i nie tylko jaj, żalą się na nieuczciwość handlarzy galicyjskich (żydowskich).

Trafne uwagi wiceprezydenta dra Henryka Szarskiego wywołały wielkie oburzenie wśród żydowskich członków Izby, którzy wystąpili z namiętną obroną swoich współwyznawców. — To też pp. Wasserberger, Stein jun. i Blumenfeld odwracając dyskusję, podnosząc wyzysk ze strony handlarzy zagranicznych i ich oszukańcze manipulacje, sprzeciwiali się zaproszeniu kupców hamburskich na ankietę (!)

Dr. Szarski broni swego wniosku, podnosząc konieczność wysłuchania obu stron.

P. Mendelsburg przemawia za wnioskiem dra Szarskiego o tyle, by dopiero po wysłuchaniu skarg handlarzy galicyjskich zaprosić stronę przeciwną.

P. Epstein sen. występuje za wnioskiem p. Mendelsburga, lecz zarazem uważa za najodpowiedniejsze dla handlarzy galicyjskich kreowanie w Hamburgu własnej ajentury, którąby broniła tam ich interesów.

Prezes p. Dattner sądzi, że organizacyę handlarzy jajami byłoby najlepiej urządzić w Krakowie, gdzie na specyalnych targach handlarze hamburscy mieliby sposobność towar zbadać dokładnie bez narażenia siebie i swych dostawców na ewentualne straty.

W końcu przyjęto wniosek prezydyum, aby zwołać eksporterów galicyjskich i dać im możność przedstawienia swych żądań.

Na tem przewodniczący zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 27 maja 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś we środę Bedy wyznawcy, doktora Kościoła i Jana papieża męczennika; we czwartek Wniebowstąpienie Pana Jezusa i Augustyna Kanterburyjskiego; w piątek Marji Magdaleny de Pazzi i Teodozji.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 42; zachód przypada o godz. 7 min. 32; długość dnia godz. 15 min. 50.

Kalendarzyk środowy:

Teatr miejski: „Z dobrego serca" i „Pan Geldhab".

Teatr ludowy: „Wóz Drzymały" i „Hanusia Krożańska".

Odczyt prof. J. Michalskiego p. t.: „Reforma finansów krajowych" w Zjednoczeniu (Rynek gł. L. 17) o godzinie 8 wieczór.

Teatr Rozmaitości Przedstawienie o godz. 8 wieczór.

Teatr Kineton: Dwa przedstawienia kinematograficzne o godz. 6 i 8.

Chromofotoskop: przy ulicy Floryańskiej: „Północny Tyrol".

Stereoglob (ul. Szewska 15): „Styrja i Karyntja".

— MUZYKA KOŚCIELNA. Jutro w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego w kościele Najśw. Marji Panny, w czasie sumy Pontyfikalnej o godz. 10 chór miejscowy wzmocniony odśpiewa Mszę Fr. Schöpfa C-dur na 4 głosy męskie z towarzyszeniem orkiestry 13 p. p.. Graduale ks. Mitterera, Ofertorjum ks. Molitora.

— Z TOWARZ. OPIEKI nad ZABYTKAMI SZTUKI. Dn. 18 bm. odbyło się posiedzenie Wydziału Tow. Opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury pod przew. prof. dra Jerzego hr. Mycielskiego.

Na wstępie rozdzielono pracę między poszczególnych członków Wydziału. Prezesem obrano przez aklamację prof. dra J. hr. Mycielskiego, a ks. kan. dra Czesawa Wądolnego i dra Adama Bogusza wiceprezesami, sekretarjat powierzono pp. Nikodemowi Pajzderskiemu i Stan. Turczyńskiemu, skarbnikostwo p. Józ. Onyszkiewiczowi.

Prezes Tow. poświęcił we wstępnem przemówieniu kilka słów serdecznych pamięci Andrzeja hr. Potockiego. Były namiestnik należał do członków założycieli Tow. i do ostatniej chwili okazywał w tym kierunku swoje zainteresowanie, otaczając Tow. stałą i troskliwą opieką. Tow. złożyło już hołd ze swej strony temu zasłużonemu mężowi, wysyłając swych delegatów z wieńcem na obrzęd pogrzebowy.

W łonie Wydziału powołano do życia następujące komisje: komisję propagandy, konserwatorską, której zadaniem będzie opracowanie nowej ustawy konserwatorskiej i czuwanie nad przeprowadzeniem pewnych koniecznych reform w tym kierunku, oprócz tego specjalną komisję dla odnowienia portretów biskupów krakowskich, znajdujących się w krużgankach kościoła OO. Franciszkanów, których restauracja ma się niebawem rozpocząć.

Zapytany przez Wydział warszawsk. Tow. Opieki nad zabytkami w sprawie pokrycia dachu kościoła św. Jakóba w Sandomierzu, Wydział orzekł się za dachówką gąsiorkową, którą spotykamy na najstarszych naszych zabytkach gotyckich.

Z kolei poruszono w długiej dyskusji sprawę domów, znajdujących się przy kościele św. Idziego, które swą ruiną zwracają powszechną uwagę. Ludzie, którzy biorą odpowiedzialność za tego rodzaju niekulturalny czyn posiadają rzeczywiście wiele odwagi. Kościół ten jest stale zamknięty dla wiernych, robi wrażenie zupełnego opuszczenia i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ukartowano kościół ten razem z domkami przynależnymi do całego malowniczego kompleksu, zburzyć. Opinia publiczna mieszkańców miasta i całego kraju została podeptaną w niebywały dotychczas sposób. To wszystko mając na uwadze, Tow. postanowiło napisać odpowiedni memorjał i zwrócić się do najwyższych władz kościelnych, jak zarówno świeckich w tej przykrej sprawie.

Posiedzenie zakończyło się zawiadomieniem prof. dr. J. hr. Mycielskiego o otwarciu wystawy obrazów dawnych malarzy w gmachu Tow. Przyj. Szt. Pięk. która jest ważnem źródłem dochodów Tow. i cieszy się stale znacznem powodzeniem.

— OCHRONA DZIECI. W piątek dnia 22 maja 1908 r. odbyło się pod przewodnictwem Radcy sądu kraj. wyższego Szybalskiego drugie posiedzenie komisji administracyjnej krakowskiej sekcyi komitetu krajowego dla sprawy ochrony dzieci. Z porządku dziennego wysłuchała komisja referatu prof. dra Lewkowicza oraz dra Olearskiego o konieczności założenia w Krakowie Zakładu dla niemowląt.

Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos dr Broszkiewicz, dr Landau, dr Markiewicz, poseł Maryewski, dr Reiner, Rzymełka, dr Steinberg, uchwaliła komisja, że przy praktycznej organizacji opieki nad niemowlętami:

I Okazuje się koniecznem urządzenie osobnego, specjalnego w tym celu zorganizowanego zakładu dla oseseków.

II. Obok zakładu może być praktykowane oddawanie niemowląt od czwartego miesiąca życia osobom prywatnym za zapłatą i pod ścisłą kontrolą lekarską.

---

czne pierwiastki zdał autor z jednej z najlepszych postaci rysy trzeźwej rzeczywistości, — a szkoda! — bo Zagórski, jako moralny bankrut, jako eks-idealista, przeobrażony we wroga ludzkości, jako samotny puszczyk leśny, ja ko wygnaniec-filozof, gryzący do krwi siebie i drugich, ponieważ miał zanadto gorące i namiętne serce, byłby (jak i jest w trzech czwartych swej roli —) typem niezmiernie zajmującym i nie obcym naszemu społeczeństwu.

Postacie kobiece słabiej kreślone, przeważnie jednolite, niezłożone, uosobienia dobroci i miłości anielskiej (matka, Janka, siostra Julka), albo też epizodyczne, szkicowane, dekoracyjne typy, dla historji Zniatyńskiego potrzebne, — próżne lalki i kokiety wyrafinowane. (Róża, Olga). Wybitniejszą zapewne odegra rolę w przyszłości, ta ostatnia, „taka smutna", wspomniana zaledwie na ostatnich stronnicach powieści.

A jeszcze parę słów o kompozycji powieści. Z tej strony zastawił się autor z góry tarczą tytułu z napisem: „luźne karty współczesnego rękopisu", — ale powinien był autor pamiętać, że i z tych luźnych kart nie wszystko może nas obchodzić, i lepiej byłoby dla powieści, gdyby niejeden epizod, zupełnie zbyteczny i niczem nie wiążący się z całością, opuszczono. Kompozycyjna strona powieści Balickiego zdradza również wpływ nowoczesny, — fragmentaryczność, pobieżność, niedopowiadanie, znane zresztą i u starych romantyków. Ale gdy np. Malczewski w swej „Marji" umyślnie rozbił jednolitą zresztą z natury akcję na epizody, idąc za manierą ówczesnej powieści poetycznej, to jednak pamiętać należy, że nigdzie tej akcji nie zatracił, nie poplątał, nigdzie nie osłabił jej wrażenia zbytecznym dodatkiem, nigdzie sam się w niej nie gubi i nici jej dostatecznie doprowadza do celu zupełnie jasnego, choć z mgieł je wszystkie wyprowadził.

U Balickiego przeciwnie, czasem odnosimy wrażenie, że autor sam się plątą wśród masy zupełnie niepotrzebnych epizodów, i to najzupełniej bladych i banalnych, czasem naiwnych. Miłość do „pierwszego dziecka" nie pozwoliła mu zapewne krytycznie przetrząsnąć garści „luźnych kart" i odrzucić zbyteczny balast, który czyni tylko powieść miejscami niepotrzebnie rozwlekłą i nużącą.

— — — — — — — — — — — — —

Oto grzechy i zalety powieści Balickiego. Pierwsza to większa powieść tego autora — nic więc dziwnego, że od grzechów nie wolna. Ani one jednak, ani pewne usterki w języku, nie zaprzeczą, że rzecz, choć nieco cha otycznie, pisana z talentem, a pisana z serca i ducha, mimo wad oryginalna, nie „robiona" a to chyba największą zaletą każdego tworu ducha.

Nadto tchnie cała tym młodzieńczym idealizmem, tem namiętnem pragnieniem i gorącą, choć nie wyrobioną jeszcze siłą czynu, które wypełniają całą młodość Zniatyńskiego, a wyrażają się najlepiej w „Ideałach" Schillera, które bardzo pięknie tłumaczy:

„Gdy pod twem skrzydłem w Pracy myśl zagłębię
Jaśniejszy — zda się — widzę życia kres
I uciszony, jak białe gołębie,
Pracuję korny, bez skargi i łez,
Budując cząstkę, wskazaną mi losem,
Abym, gdy ciemny przejdę grobu próg,
Mógł wyrzec światu, śmierci bliskim głosem:
Wieczności, ludziom — spłaciłem mój dług!..."

W Krakowie, 1908

Tad. Stan. Grabowski.

KONIEC.

III. Oddawanie dzieci do kobiet na wychowanie miałoby miejsce dopiero w razie przepełnienia zakładu, Do zakładu w pierwszym rzędzie powinne być przyjmowane dzieci wyniszczone i osłabione, a przedewszystkiem niemowlęta niżej 3 miesięcy, które oddane w nieoględne ręce opiekunki poza zakładem, narażone byłyby na śmierć niechybną. Dzieci zdrowe i silne o ile nie ma dla nich miejsca w zakładzie, gdy ukończą 3 miesiące, mogą być oddane na wychowanie do osób prywatnych.

IV. Zakład dla niemowląt ze względu na na to, że przedewszystkiem dzieci słabe będzie przyjmował, powinien mieć organizację szpitalną i pozostawać pod kierunkiem lekarza.

Komisja postanowiła udać się do Rady m. Krakowa z prośbą, aby z okazji jubileuszu cesarza Franciszka Józefa przeznaczyła znaczniejszy fundusz na założenie krajowego zakładu dla podrzutków (opuszczonych niemowląt) w Krakowie lub najbliższej okolicy, pod warunkiem, że kraj do założenia takiego zakładu możliwie najrychlej przystąpi.

Następnie poseł Maryewski wygłosił referat w sprawie założenia domów poprawczych, względnie kolonji poprawczych dla małoletnich przestępców

Prelegent przedstawił komisji do zatwierdzenia następujące wnioski.

1. Wnieść petycję do Wydziału krajowego, aby przedłożył Sejmowi szczegółowe plany, kosztorysv projektowanej budowy, plany organizacji kolonji poprawczych.

2. Odnieść się do Koła polskiego, aby zechciało urgować sprawę w odnośnych Ministerstwach.

Wnieść petycję do Sejmu, aby na najbliższej sesji polecił Wydziałowi krajowemu uchwałę zeszłoroczną co do kolonji poprawczych w życie jak najprędzej wprowadzić i aby po urządzeniu kolonji w Przedzielnicy, niezwłocznie przystąpił do założenia takiejże kolonji w zachodniej części kraju, w bliskości Krakowa.

Wnioski posła Marjewskiego uchwalono jednomyślnie.

Przedmiotem dalszych obrad komisji administracyjnej będzie sprawa ułożenia projektu ustawy krajowej o opiece nad dziećmi, oddawanemi na wychowanie za opłatą do osób prywatnych. Referat w tej sprawie objął subkomitet, w skład którego wchodzą: dr Landau, dr Markiewicz, pos. Marjewski i dr Reiner.

Oprócz tego przedłożony będzie komisji projekt ustawy o przymusowym wychowaniu młodzieży.

Wypracowaniem projektu tego zajmą się: dr Olearski, dr Steinberg i radca Szybalski.

— Sp. LUDWIK hr. DĘBICKI, znany konserwatywny i katolicki pisarz, b. członek redakcji „Czasu" zmarł w Krakowie w 64 roku życia. Działalność publicystyczna zmarłego była bardzo wydatna i zawsze przejęta czystym duchem dobrej woli. Pozostawił po sobie wiele dzieł poważnych i obszernych, które przez swą źródłowość i bezpośredniość są nader ciekawym przyczynkiem do historji Galicji z ostatnich lat. Znał blisko prawie wszystkich wybitnych ludzi w kraju, zwłaszcza ze sfer obywatelstwa ziemskiego i swoje z nimi stosunki opisywał w długim szeregu pamiętników, sylwetek i wspomnień pośmiertnych. W ostatnich czasach usunął się od literatury, pochłonięty zarządem swych majątków, rozrzuconych po kraju. Jego dom w Krakowie znany pod nazwą „Wenecji" był przez wiele lat punktem zbornym wykwitnego towarzyskiego życia.

Cześć pamięci zacnego i pożytecznego człowieka!

— ZJAZD do KOPALŃ WIELICKICH. W sobotę dn. 6 czerwca 1908 odbędzie się o g. 2·30 popołudniu Wielki Zjazd do kopalń wielickich przy rzęsistem oswietleniu. Wstęp do kopalni kosztuje 5 kor. od osoby, z użyciem windy parowej 6 kor. Bilety nabywać można wcześniej w Towarzystwie turystycznem w Krakowie, w księgarni A. Krzyżanowskiego, zaś w dzień Zjazdu przy kasie nad szybem Rudolfa. Odjazd z Krakowa o godz. 1·30 min.; odjazd z Wieliczki o godz. 5·45, 8·45 i 10·5 minut.

— NOWĄ OZDOBĘ otrzymała wielka sala posiedzeń Izby handlowej krakowskiej w postaci znanego wspaniałego obrazu pędzla prof. Mehoffera. Obraz ten umieszczony nad stołem prezydenta,—przedstawia genjusz ludzki, ujarzmiający żywioły.

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. Najbliższa sobota przyniesie wznowienie nie granej od lat dwudziestu kilku, a pełnej humoru komedji Blizińskiego: „Karyerowicz" z p. Sobiesławem w roli tytułowej. Jedną z ważniejszych ról męskich grać będzie p. Antoni Siemaszko. Pozatem grają w sztuce pp.: Wolska, Słubicka, Krysińska, Janiczówna, Jednowski, Stępowski, Leszczyński, Kosiński, Szymborski i Bończa. W roli zaś Kazimiery debiutuje p. Żmijewska.

— ZE SCENY LUDOWEJ. Starą farsę „Trójkę hultajską" odegrali wczoraj artyści Teatru ludowego. „Sztuka" artystycznie gorzej niż licha, jej tendencja umoralniająca w przedstawieniu na scenie ludowej — nie istnieje. Głębszego więc powodu wystawienia „Trójki" niema żadnego jest tylko jeden nie głęboki—kasowy. Teatr był rzeczywiście pełny, publiczność klaskała, a artyści — byli w swym żywiole, puszczając w stronę widowni stare dowcipy, okazując cały swój kunszt mimiczny i śpiewając kuplety zaczerpnięte z najrozmaitszych wodewilów. Artyści mieli rolę o tyle zmienioną w tej „sztuce", że nie potrzebowali uczyć się owych partyj na pamięć, ale przez improwizowanie słów, a głównie gestów i „witzów" stworzyli na scenie rodzaj »comedia dell' arte«. Oczywiście spryt i „talent" artystyczny jest i do takich rzeczy potrzebny.

Z artystów — p. Poleński już rozpoczął na dobre karyerę ulubieńca publiczności, w rolach charakterystycznych potrafi bowiem być niezrównanym z pewną, wielką nawet dozą brutalności, — sympatyczną nie tylko dla ulicznej gawiedzi. P. Poleński znakomicie zna „savoir vivre" ulicy, szanowna publiczność lubi zaś siebie oglądać — w trochę skarykaturowanym obrazie, stąd jej zadowolenie z artysty, całą duszą zresztą odwzajemniane. „Sic itur ad gloriam scaenicam". P. Kalinowski (krawiec „Trójki") — vide p. Poleński. P. Sieniawska i p. Cholewicz — są nadzieją publiczności, która protekcją darzy hojnie wszystkich, którzy umieją — pokazywać jej język (oczywiście w przenośni). Jak dotąd, artyści zwycięzko walczą z trudnościami, nierozłącznemi z młodą sceną ludową. Publiczność walczy również — nie zawsze zwycięzko o lepsze krzesła — nie zważając zupełnie na cyfry wypisane na kupionych biletach. A życzy sobie jeszcze dzwonka sygnalizującego rozpoczęcie się przedstawienia. Pozatem w „Teatrze ludowym" na Wielopolu jest wszystko „komfortable" i to nawet nie w rozumieniu „Trójki hultajskiej".

Dzisiaj zapowiedziane przedstawienie „Drzymały" i „Hanusi Krożańskiej" dla włościan wycieczkowych. Dyrekcja teatru zamierza również „walczyć" z gustem P. T. publiczności i na złość jej karmić ją czemś pożywniejszem. Może się uda, może „Wiesław" i komedyjki Fredry osięgną sukces „Gorącej krwi". Życzymy zwycięstwa, a przedewszystkiem wytrwałości.

— W SPRAWIE NOWEGO DWORCA KOLEJOWEGO w KRAKOWIE. Czytamy w dzisiejszych telegramach, że minister Dr Derschatta zgodził się na projekt przedstawiony przez reprezentację miasta.

Projekt ten nie nowy. Jeszcze przed budową podkopu w ulicy Lubicz wypracowano plan wielkiego dworca kolejowego na Krowodrzy. Miasto miało dać 250,000 złr., wybrukować ulice i poprowadzić tramwaj aż do dworca. Projekt nie przyszedł do skutku, rzekomo w skutek wygórowanych kosztów budowy. Obecnie przyszły czynniki miarodajne do przekonania, że w ten sposób dalej postępować nie można. Tu nie koszta, ale względy na dobro ogółu muszą odgrywać decydującą rolę. Obecny dworzec nie może być nadal utrzymany, choćby nawet niewiedzieć jakie przybudówki i łataniny uskuteczniono. Dla tak silnego ruchu musi być zbudowany dworzec stosowny w miejscu przestronnem, niezabudowanem a nie bardzo daleko od środka miasta.

Miejscem tem jest tylko Krowodrza. Pochwalić zatem należy usiłowania reprezentacji naszego grodu. Ale i słowo prawdy, choć... cierpkie, nasuwa się zaraz. Znowu o sprawie nadzwyczaj ważnej dla „polskiego" Krakowa nic nie mówiono. Mamy tu na myśli sprawę spolszczenia stacji Kraków i oddania linii galicyjskich pod zarząd Dyrekcji kolejowej w Krakowie.

„Głos Narodu" jest jedynym w Krakowie, który od szeregu lat ciągle i nieustannie dzwoni na jedno i to samo kazanie! Wszakże stacją Kraków dotychczas rządzą sami niemcy i żydzi.

Dłużej tak być nie może. Mamy nadzieję, że każdy, komu dobro Krakowa jest drogiem, wesprze „Głos" w tej pracy.

Jeśli konieczną jest rzeczą — dajmy impuls moralny naszym władzom. Zróbmy wiec w ratuszu, przedstawmy na nim sprawę bez rękawiczek, nie oglądając się na tych, którym obecny stan jest na rękę t. j. na naszych najserdeczniejszych... Wołajmy aż do skutku „Kraków dla Polaków"!

Kolejarz.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Szesnastoletnia służąca Julia N., zatrudniona w domu pp. S. przy ul. Starowiślnej pod l. 4., w zamiarze samobójczym wyskoczyła wczoraj około godz. 8 wieczór z okna drugiego piętra na dziedziniec. Desperatka — nie odniosła na szczęście żadnych poważnych obrażeń zewnętrznych, a tylko uległa wstrząśnieniu mózgu. Chorą, po opatrzeniu, przewiozło Pogotowie Ratunkowe, w stanie nie budzącym żadnych obaw co do jej życia—do szpitala. Jako powód rozpaczliwego kroku, podała ona w liście pozostawionym zatarg ze swą chlebodawczynią oraz z kucharką.

— PRZEJECHANIE. Obok hotelu Krakowskiego, u zbiegu ulic Garbarskiej i Dunajewskiego, niewiadomy dorożkarz najechał wczoraj wieczorem na przechodzącą tamtędy 20-letnią Helenę Habtyrczakównę. Dziewczyna dostawszy się pod koła, odniosła liczne obrażenia na całem ciele. Za dorożkarzem, który zbiegł, śledzi policja.

— BROSZĘ znacznej wartości, wysadzaną brylantami, szafirami i perłami—zakwestjonowała policja krakowska u osób podejrzanych. Ponieważ policja podejrzewa, że klejnot ten pochodzi z kradzieży, przeto zatrzymała go w depozycie. Właściciel owej broszy może ją po udowodnieniu prawa własności odebrać w dyrekcji policji.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w KRAKOWIE.

Czwartek: „Król Stanisław August". Dziewięć obrazów na tle dziejowym z r. 1764—1768 nap. T. Grabowski (ostatni występ Tarasiewicza).

Piątek: „Cavalleria rusticana" opera w 1 akcie Mascagni'ego. „Pajace" opera w 2-ch akt. Leoncavalla.

— OSWIĘCIM. (Wizytacja Biskupa. — Wiec Górnoślązaków).

Niezwykłą uroczystość święciliśmy w Oświęcimiu w ubiegłym tygodniu, z powodu wizytacji ks. Biskupa Nowaka. Przyjazd był zapowiedziany na czwartek dn. 21 bm. na godz. 4 po połud., a już od rana, miasto odświętną przybrało szatę: wszystkie domy jak i gmachy przybrano flagami o barwach narodowych jak

i kościelnych, balkony i okna domów przystrojono dywanami. Od południa poczęły snuć się po mieście gromady wieśniaków i wieśniaczek w świątecznych strojach; im bliżej zaś oznaczonej godziny, tem gwarniej i ciaśniej robiło się koło kościoła parafialnego i bramy tryumfalnej, ustawionej przed kościołem. Nareszcie rozległ się huk moździerzy z góry zamkowej, a równocześnie procesja wyszła z kościoła przed bramę. W niespełna 10 minut, ukazała się banderja dzielnych krakusów, a za nią powóz z dostojnym Gościem. Przy bramie wysiadł ks. Biskup z powozu i w procesji udał się wprost do kościoła, powitany w progu świątyni pieśnią „Ecce Sacerdos" odśpiewaną przez miejscowe Tow. śpiewackie. Po odprawieniu ceremonji i pięknej przemowie powitalnej, odbyły się nieszpory, czem zakończyła się uroczystość dnia pierwszego.

W piątek rano odprawił Najprzew. Arcypasterz Mszę św. cichą, w czasie której setki wiernych przystąpiły do Komunji św., o godz. 9 odbyła się na podwórzu kościelnem katechizacja dzieci szkół oświęcimskich. Z dobrocią ujmującą i serdecznością, zadawał ks. Biskup dzieciom pytania, nie pomijając prawie żadnego, odpowiadających zaś darzył obrazkami i medalikami. Po katechizacji odbyło się Bierzmowanie starszych. W południe dnia tego, przyjmował ks. Biskup przedstawicieli miejsc. władz i urzędów.

W sobotę odprawił ks. Biskup cichą Mszę św., w czasie której śpiewał chór Tow. śpiewackiego. Kościół zapełniła po brzegi prawie, sama dziatwa wszystkich szkół tutejszej parafii, przystępująca do Komunji św. i Bierzmowania. Ks. Biskup sam rozdawał Komunię św., co trwało przeszło godzinę, a następnie na podwórzu kościelnem, bierzmował dziatwę szkolną. W południe przyjął ks. Arcypasterz na osobnej audjencji nauczycielstwo szkół miejscowych.

Wieczorem dnia tego zwiedził klasztor SS. Serafitek, poczem udał się do zakładu ks. ks. Salezjanów, gdzie wysłuchał wieczorku odprawionego na jego cześć przez wychowanków zakładu, a następnie dokonał poświęcenia obrazu w wielkim ołtarzu kościoła Salezjańskiego. Obraz ten fundował jeden z obywateli parafji oświęcimskiej, a wykonał miejscowy artysta-malarz p. Jan Stankiewicz.

W niedzielę dn. 24 bm. odprawił ks. Arcypasterz pontyfikalną sumę w kościele Salezjanów, a po południu pożegnał parafian i wśród bicia dzwonów i pieśni pobożnych odjechał, poprzedzony banderją na dalszą wizytację do Grójca.

Po odjeździe ks. Biskupa, odbył się na Górze zamkowej pod gołem niebem wiec Górnoślązaków, przybyłych tu licznie w celu naradzenia się nad wyborem posła do sejmu pruskiego. Ponieważ znane ustawy antypolskie zabraniają im u siebie przemawiać na zgromadzeniach po polsku, przybyli więc do Oświęcima, by swobodnie w ojczystym języku, naradzić się nad tak aktualną sprawą.

Krwawe zajście w Czerniechowie.

LWÓW. Z Tarnopola telegrafują do lwowskiej filii c. k. Biura korespondencyjnego: Powodem zajścia w Czerniechowie było aresztowanie złodzieja ryb, oraz włościanki, która pilnowała kradnących ryby z rewiru dzierżawionego przez hr. Korytowskiego. Aresztowanych odprowadzono do kancelarji gminnej. Zaraz przed kancelarją zebrał się tłum włościan i domagał się wydania wójta, twierdząc, że sprzedał on dworowi rzekę, oraz wydania leśniczego Kirschnera za doniesienie przeciw złodziejom. **Z tłumu padły do lokalu gminnego najpierw kamienie, a później trzy strzały.** Kirschner schronił się za żandarmów, których obrzucono kamieniami i dwóch trafiono. **Po wielu bezskutecznych upomnieniach, żandarmi w ostatecznem niebezpieczeństwie dali dziewięć strzałów.** Zabitych jest pięć osób, między temi dwie kobiety i jedno dziecko. 4 osoby są ciężko i 6 lekko rannych.

Zaraz na pierwszą wianomość o zajściu, wydelegował namiestnik na miejsce wypadku radcę dworu w namiestnictwie Iwoskiem, Czeżowskiego. Na miejsce wypadku wyjechała wczoraj komisja sądowa. Udali się tam również pułkownik i rotmistrz żandarmerji.

LWÓW. O krwawych zajściach w Czernichowie nadeszły tu następujące wiadomości: Z powodu aresztowania pewnego włościanina za kradzież ryb, tłum włościan podburzony przez agitatorów, zgromadził się przed urzędem gminnym i począł domagać się wydania leśniczego Kirschnera, podejrzewając go o spowodowanie dochodzeń o kradzież ryb. Gdy komendant żandarmów nie chciał zadość uczynić temu żądaniu, w obawie iż rozbestwiony tłum dokona nad nim samosądu, przypuszczono formalny szturm do urzędu gminnego. Żandarmi kilkakrotnie wzywali tłum do rozejścia się i spokoju, w odpowiedzi jednak na to posypały się z tłumu kamienie, koły, łopaty, polana drzewa — słowem rzucano wszystkiem, co kto miał pod ręką. Komendant żandarmów je szcze probował perswazji, ale słowa jego nie odnosiły skutku.

Przeciwnie, wzburzenie wciąż wzrastało. Na wieży cerkiewnej uderzono w dzwony, a w wzrastającym wciąż tłumie rozwinięto chorągwie i coraz gwałtowniej szturmowano urząd gminny. Dano trzy strzały do wnętrza budynku. Pomimo to jeszcze komendant zwrócił się do rozjuszonego tłumu z wezwaniem o spokój i probował uniknąć rozlewu krwi. Gdy jednak to nie pomogło, a sytuacja stawała się coraz groźniejszą, bo tłum lada chwila mógł wedrzeć się do środka, żandarmi dali salwę. Wówczas tłum począł uciekać w popłochu, pozostawiając na miejscu 5 zabitych. Oto ich nazwiska: Michał Kuraszko lat 60, Mikołaj Szegedyn lat 40, Marja Macudziej lat 35, Naścia Sidorak lat 40 i Semko Lałak chłopiec 12 letni. Ciężko ranni zostali: Cyprian Niedopytalski, Naścia Ćwioch, Jurek Haziuk, Wasyl Łałyk; lekko ranni są: Andrzej Chmielewski, Iwan Prokopow, Katarzyna Hlinska, Ilko Trytulak i Gwoździk z Jankowic.

Telegramy.

MALWERSACJE na KOLEJACH.

STANISŁAWÓW. W procesie Siebauera odbywało się wczoraj przesłuchiwanie świadków.

Świadek, b. dyr. kolei Festenburg zeznał, że żywił do Siebauera bezwzględne zaufanie. Jest rzeczą prawie niemożliwą, ażeby Siebauer ze swych poborów w latach ostatnich mógł złożyć znaczniejszą kwotę.

Świadek Pollak rewident kolejowy stwierdza, że mnóstwo materjałów skradziono.

Świadek inspektor Szczerbicki opowiada, że Siebauer prosił o przerwanie szkontrum, tłomacząc się zdenerwowaniem.

Popołudniu zeznali świadkowie obciążające dla Siebauera i Waldeckera.

Świadek Wowdink, cieśla, zeznał, że Waldecker kradł mnóstwo materjałów i gdyby tak przez 2 lata kradziono, kolej przestałaby kursować. Świadek doniósł o tem Siebauerowi ale bezskutecznie.

POSŁOWIE w PETERSBURGU.

PETERSBURG. (Pet. aj. tel.). W klubie polityków odbyło się wczoraj na cześć gości słowiańskich śniadanie, podczas którego prezes klubu Krassowski podziękował, że posłowie przyjęli zaproszenie do Petersburga celem wypracowania podstaw przyszłego słowiańskiego zjednoczenia się.

Dr. Kramarz wskazał na podjęte już w tej sprawie kroki. Kongres słowiański już dawno dojrzał.

Po śniadaniu był p. Kramarz przyjęty przez prez. gab. Stołypina, poczem w klubie polityków odbyła się narada w sprawach odnoszących się do Kongresu słowiańskiego, przyczem byli także obecni delegaci frakcji Dumy.

O godz. 6 wiecz. odbył się obiad przy udziale członków klubu słow. polityków, towarzystwa Russo-Galicja, związku prowincji granicznych i innych. Wieczór udali się słowiańscy goście do Pawłowska, gdzie na ich cześć odbył się koncert.

LIZBONA. Prezydent ministrów przedłożył Izbie projekt ustawy odwołującej dekret o dyktaturze.

NADESŁANE.

W obronie krajowego przemysłu.

Grono pań krakowskich, należących do stowarzyszenia „O własnych siłach", popierającego krajowy przemysł, zwraca się do polskiego społeczeństwa, zarówno w mieście, jak na wsi, z następującem ostrzeżeniem:

Firma Jerzy Schicht ogłosiła onegdaj we wszystkich dziennikach, w Galicji wychodzących, że „zatrudnia wielu polskich robotników" i że jest „wyłącznie krajowem przedsiębiorstwem". Wobec robienia sobie przez firmę Schichta tego rodzaju lawy, podnosimy w naciskiem, że fabryka pod firmą J. Schicht T. A. znajduje się w **niemieckiem** Ujściu nad Elbą (**Aussig an der Elbe**), że jest akcyjnem wyłącznie **niemieckiem** przedsiębiorstwem, z którego **niemiecy** akcyonaryusze ciągną zyski, a w którem na kilkuset robotników **niemieckiej** narodowości, może znajdzie się jeden polski, losem zagnany w tamte strony.

Tego rodzaju reklamą, — do serc polskich skierowaną, pragnie niemiecka firma wprowadzić obcy wyrób pod firmą krajowego do Galicyi i rugować naprawdę krajowy wyrób, wytwarzony w fabrykach, silniejących na polskiej ziemi, których właścicielami są **Polacy**, urzędnikami, chemikami, kierownikami i robotnikami **wyłącznie Polacy**.

Uważamy za nasz patryotyczny obowiązek odeprzeć tego rodzaju misterne reklamy firmy Jerzy Schicht z Aussig an der Elbe i zwrócić uwagę, że nie potrzebujemy obcego mydła skoro mamy znakomite, w Krakowie wyrabiane. Do naprawdę **krajowych** fabryk mydła należy fabryka p. **Stanisława Różnowskiego** w Krakowie, znana zaszczytnie w kraju i zagranicą, wyrabiająca mydła, uznane za najlepsze, przewyższające zagraniczne.

Wzywamy gorąco i prosimy wszystkie polskie Panie, wszystkich odbiorców większych i mniejszych, całe społeczeństwo, hołdujące zdrowej zasadzie popierania krajowego przemysłu, aby nie dało się bałamucić ogłoszeniami **niemieckiej firmy** Jerzy Schicht i popierało tylko **krajowe naprawdę** mydło. Obowiązkiem naszym jest bronić się przeciw obcemu zalewowi, czy on przychodzi pod formą pruskiego wywłaszczenia, czy pod formą niemieckiego towaru, osłabiając nasze siły ekonomiczne. Nie popierajmy niemieckich akcyonaryuszy, którzy dążą siłą i podstępem do zniszczenia **polskiego** przemysłu; ich przymilania mają na celu wywiezienie z naszego kraju jak największej liczby pieniędzy dla tuczenia obcych ludzi. Sądzimy, że w tej sprawie ogłoszeń **niemieckiej firmy akcyjnej J. Schicht z Aussig nad Elbą** powinna wystąpić Liga ochrony krajowego przemysłu i należycie napiętnować podobne wprowadzanie w błąd naszej Publiczności.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.